

Paweł Sobczak*

Książę Niezłomny? Jan Lechoń i polityka (po roku 1939)¹

Gdym jechał do Paryża, Beck rzekł tymi słowy,
Jedź tam jako emigrant pierwszy, zarodowy...
Żebyś tam w razie krachu albo katastrofy,
Mógł najdalej od Polski pisać o niej strofy,
Wtedy ci będzie droga każda polska ścieżka,
Ach! Jak się kocha Polskę, gdy się w niej nie mieszka!²

Wybuch drugiej wojny światowej zastał Jana Lechonia na placówce w Paryżu, gdzie od maja 1931 roku pełnił funkcję referenta propagandowego Ambasady RP³. Jego pobyt w Paryżu trwał aż do połowy czerwca 1940 roku, kiedy – wobec upadku Francji – poeta opuścił stolicę w samochodzie Jana Brzękowskiego, a następnie poprzez Hiszpanię, Portugalię i Brazylię dotarł po upływie ponad roku do Stanów Zjednoczonych. Dramatyczne wydarzenia wojenne i los emigranta wyzwołyły w nim ponowną eksplozję uśpionego poetyckiego talentu – już w Rio de Janeiro zaczynają powstawać wiersze, które potem znajdują się w tomach *Lutnia po*

* Uniwersytet Łódzki, Instytut Filologii Polskiej, Katedra Literatury Polskiej XX i XXI wieku.

¹ Artykuł stanowi kontynuację tekstu *Między kawiarnią a ambasadą. Jan Lechoń jako homo politicus*, [w:] *Meandry skamandrytów*, pod red. W. Appela, Seria: „Xenia Toruniensia. Series Nova II”, t. XII, Toruń 2011, s. 363–380.

² Fragment szopki politycznej autorstwa Światopełka Karpińskiego i Janusza Minkiewicza z 1937 roku. Cyt. za: A. Stawiarska, *Bywalec i outsider*, [w:] W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, Kraków 2002, s. 234. Słowa te, włożone przez satyryków w usta Lechonia, z dzisiejszej perspektywy interpretować można jako ironiczną zapowiedź emigracyjnych losów poety, którym poświęcony jest niniejszy tekst.

³ Antoni Słonimski napisał, że „tylko Leszek mógł swymi czarami towarzyskimi osiągnąć tak łakome stanowisko dyplomatyczne, nie posiadając żadnych ku temu kwalifikacji” (A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1989, s. 118). O braku kwalifikacji Lechonia świadczyć miała między innymi nieznajomość języka francuskiego, którego nauczył się dopiero w Paryżu, poświęcając temu po trzy godzinny dziennie. Nauka została uwieczniona powodem, mimo to poeta nie uniknął nieprzyjemności, kiedy „jakiś Francuz miał się skarżyć, iż na propagandę przysyłają człowieka, który nie umie po francusku” (J. Lechoń, *Listy do Anny Jackowskiej*, Warszawa 1977, s. 150).

Bekwarku i Aria z kurantem. Ale lata wojenne i kilka kolejnych to także wzmożona aktywność publicystyczna Lechonia, który od 1943 roku był redaktorem naczelnym „Tygodnika Polskiego”. W swych artykułach poeta porusza wiele tematów *stricte* politycznych⁴, komentuje wydarzenia zarówno przeszłe, jak i bieżące. Broni polskości Wilna oraz Lwowa (wierząc, że „jeszcze zagra, zagra hejnał na Mariackiej wieży / będą słyszeć Lwów i Wilno kroki naszych żołnierzy”⁵), z dezaprobatą odnosi się do ustaleń konferencji w Teheranie i Jałcie. Snuje także, niekiedy naiwne, projekty ustanowienia powojennego porządku świata – między innymi wysuwa ideę powołania Federacji Krajów Europy Centralnej i Wschodniej (z udziałem Polski, Jugosławii i Grecji), czyli bloku przeciwstawiającego się wpływowi sowieckim⁶. Przede wszystkim jednak liczy na Stany Zjednoczone, z ich aktywnością na arenie międzynarodowej wiąże nadzieję na zmianę układu sił w Europie. Już w maju 1942 roku Lechoń uczestniczy w formułowaniu listu do prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta, w którym polscy emigranci domagali się sprawiedliwego rozstrzygnięcia „sprawy polskiej”. Trzy lata później podpis poety znalazł się pod depeszą wysłaną przez Polski Komitet Obywatelski do następcy Roosevelta – Harry’ego Trumana. Sygnatariusze tego pisma wyrażali oburzenie aresztowaniem przez NKWD szesnastu przywódców polskiego podziemia pod zarzutem antysowieckiej działalności dywersyjnej. Twierdząc, że „ten incydent, jak wiele innych wskazuje na otwartą chęć Związku Sowieckiego, aby zmasać Polskę i polski naród z powierzchni ziemi”, członkowie Komitetu domagali się zdecydowanej reakcji Trumana na „przestępstwa sowieckiej dyktatury”⁷. Apel pozostał bez echa i nie zapobiegł absurdalnemu „procesowi szesnastu”, lecz bierność prezydenta USA w tej sprawie nie zniechęciła bynajmniej Lechonia. Głębokie i gorzkie rozczarowanie Francją⁸, w której poeta spędził ponad dziesięć lat (owa negatywna ocena polityki tego kraju przełożyła się także na bardzo krytyczne sądy dotyczące powojennej literatury francuskiej), zbudziło gorliwe, neofickie poparcie dla strategii Ameryki, która „jest jednak rajem na tej

⁴ W wojennej publicystyce Lechonia pojawiają się po raz pierwszy krytyczne oceny polityki sanacji (np. aneksji Zaolzia), których próżno szukać zarówno w publicznych, jak i prywatnych wypowiedziach autora *Karmazynowego poematu* pochodzących z lat trzydziestych. Jako pracownik kontraktowy Ambasady RP nie mógł otwarcie kontestować polityki obozu władzy, ale trudno odnaleźć informacje świadczące o tym, by choć nieoficjalnie negował niektóre posunięcia sanacji.

⁵ J. Lechoń, *Matka Boska Częstochowska*, [w:] tenże, *Poezje*, pod red. R. Lotha, Wrocław 1990, s. 78.

⁶ Por. B. Dorosz, *Lechoń i Tuwim: dzieje trudnej przyjaźni*, Warszawa 2004, s. 54. Kluczową rolę w tych geopolitycznych projektach odegrać miał przebywający na emigracji ostatni król Jugosławii Piotr II Karadziorziewić.

⁷ *Aneksy*, [w:] M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, oprac. B. Dorosz, t. 2, Warszawa 2006, s. 449.

⁸ „Temat francuski” pojawia się w kilku emigracyjnych wierszach Lechonia, są to *Pożegnanie „Marsylianki”* (obraz zdobycia Paryża przez Niemców) oraz *Z La Manczy* (kreacja Charlesa de Gaulle’a jako Don Kichota).

okropnej ziemi”⁹ oraz „ostatnim ratunkiem dla białej rasy i kultury zachodniej”¹⁰. Poeta był święcie przekonany, że już wkrótce – jak zapisał w *Dzienniku – Ameryka* „zajmie miejsce w świecie, którego żadne państwo od czasów Rzymu nie miało i do którego ją przeznacza jej mądra siła i także jej idealizm”¹¹. Przekonania tego nie zmienił ani brak reakcji Stanów Zjednoczonych na zwycięstwo komunistów w Chinach, ani negatywne zjawiska w polityce wewnętrznej USA, przede wszystkim szerząca się w kraju antykomunistyczna psychoza (tzw. czerwona panika) makkartyzmu. W 1954 roku Lechoń, bardziej jeszcze proamerykański niż niegdyś profrancuski, napisał obszerny szkic – przez niego samego określany jako „kolubryna” – *Aut Caesar aut nihil*, opublikowany najpierw w „Wiadomościach”, a później w postaci książkowej. Tekst ten – nazwany przez Kajetana Morawskiego laicką wersją psalmu *Kto się w opiekę...*¹² – wyraża przekonanie poety o posłannictwie Ameryki wobec reszty świata, szczególnie wobec Europy, która Stanów Zjednoczonych nie zna i nie rozumie. A przecież w przeciągu kilku zaledwie lat „Ameryka stała się jedną z dwu prawdziwych potęg politycznych świata i wkroczenie jej we wszystkie sporne sprawy wszystkich kontynentów zmieniło zupełnie proporcje sił”¹³ na ziemskim globie. Jest ona krajem „skazanym na wielkość” i jedyną nadzieją dla „narodów ujarzmionych przez Sowietów”¹⁴. Syntezą sądów poety dotyczących jego „trzeciej ojczyzny” – także tych sformułowanych w *Aut Caesar aut nihil* – jest zdanie z listu do Stanisława Balińskiego: „Ameryka to jest Rzym, ze wszystkimi jego wadami, ale też i jego potęgą, poza którą nie ma zbawienia dla świata”¹⁵. Nieprzypadkowo zatem tytuł szkicu pośrednio przywołuje postać Juliusza Cezara.

Nieprzejednany antykomunizm Lechonia, godny Księcia Niezłomnego polskiej emigracji, który „wzgardził wawrzynem z kusicielskiej ręki”¹⁶, ujawnił się już na początku lat 40. Bardzo szybko także uwidoczniły się różnice między Lechonem (i podzielającymi jego zapatrywania Kazimierzem Wierzyńskim oraz Józefem Wittlinem) a Julianem Tuwimem. Pogłębiająca się rozbieżność poglądów

⁹ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy...*, t. 1, Warszawa 2006, s. 246.

¹⁰ Tamże, s. 329.

¹¹ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, Warszawa 1992, s. 56.

¹² K. Morawski, *Podzwonne*, „Wiadomości” 1957, nr 23, s. 4. Przedruk w: *Wspomnienia o Janie Lechoniu*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006, s. 100.

¹³ J. Lechoń, *Aut Caesar aut nihil. Przemiany amerykańskie*, „Wiadomości” 1954, nr 45, s. 1.

¹⁴ Tenże, *Aut Caesar aut nihil. Dziedzictwo całego świata*, „Wiadomości” 1954, nr 47, s. 2. Artykuł Lechonia wywołał głosy sprzeciwu polemistów, którzy zarzucali poecie nadmierny optymizm i nie pojmowali – jak Marian Axel (*Do redaktora „Wiadomości”*, [w:] *Korespondencja*, „Wiadomości” 1955, nr 7, s. 6) – w jaki sposób „brak kultury ma prowadzić do odrodzenia świata”.

¹⁵ *Listy Jana Lechonia do Stanisława Balińskiego*, oprac. T. Januszewski, „Kresy” 1998, nr 3, s. 218. W innym liście Lechoń pisze: „Wbrew złośliwości całego świata Ameryka jest naprawdę nowym Rzymem” (tamże, s. 216).

¹⁶ J. Lechoń, *Cytata*, [w:] tenże, *Poezje*, s. 129.

politycznych doprowadziła do ostatecznego zerwania nie tylko ponadtrzydziestoletniej przyjaźni, ale wręcz jakiegokolwiek znajomości między poetami¹⁷. Autor *Srebrnego i czarnego* nie akceptował postępowania Tuwima, który swe lewicowe sympatie wyrażał między innymi poprzez uczestnictwo w wiecach organizowanych przez polską sekcję Międzynarodowego Związku Robotniczego¹⁸. Obaj poeci początkowo usiłowali nie poruszać w rozmowach bieżącej tematyki politycznej, koncentrując się głównie na przywoływaniu wspomnień młodości. Ostatecznie jednak takie omijanie drażliwego tematu okazało się zupełnie nieskuteczne. W wyniku ostrego sporu politycznego Lechoń postanowił nie utrzymywać żadnych kontaktów towarzyskich z Tuwimem. Poinformował o tej decyzji niedawnego przyjaciela listem napisanym 29 maja 1942 roku. W jego treści znalazło się między innymi wypomnienie radykalnej zmiany poglądów politycznych autora *Jarmarku rymów*, który niegdyś był „przyjacielem *sanacyjnych* ministrów i wojewodów”¹⁹. Nieprzebierający w słowach Lechoń formułuje także niezwykle poważne oskarżenia – zarzuty o „ślepą miłość do bolszewików, katów i morderców narodu polskiego”²⁰ oraz sugestię nieledwie agenturalnej działalności Tuwima („Tylko prości ludzie [...] otumanieni przez propagandę sowiecką i tylko agenci bolszewicy, mają ten stosunek do Sowieców, który ty wyrażasz”²¹). Były to zatem bardzo ostre, choć z pewnością częściowo usprawiedliwione słowa. Charakterystyczne, że poeta posłużył się formą podawczą listu. Zerwanie znajomości nabrało w ten sposób charakteru oficjalnego (a autor *Mochnickiego* zawsze dbał o przestrzeganie stosownych form towarzyskich²²),

¹⁷ Być może pod wpływem tych doświadczeń Lechoń napisał: „Byki pięćdziesięcioletnie w niczym już nawzajem nie mogą się przekonać [...] Jedyne, co mogą zrobić, to tak rozmawiać, aby się nie pokłócić, czyli właśnie unikać ważnych tematów, w których zaangażowana jest indywidualność każdego” (tenże, *Kartki z „Dziennika”*, „Wiadomości” 1956, nr 17, s. 2).

¹⁸ O ówczesnym politycznym zaangażowaniu Tuwima pisze Tomasz Cieślak, *Nieudany flirt z polityką. O okresie amerykańskim w życiu Juliana Tuwima (na podstawie tekstów publicystycznych i listów)*, [w:] *Julian Tuwim. Biografia, twórczość, recepcja*, red. K. Ratajska i T. Cieślak, Łódź 2007, s. 43–55.

¹⁹ Nie tylko Lechoń przypominał Tuwimowi jego niegdysiejsze zażyłe związki z sanacyjnymi dygnitarzami (poeta przyjaźnił się między innymi z Wieniawą i Beckiem). Mieczysław Grydzewski w liście ze stycznia 1942 roku napisał, w odpowiedzi na zarzuty Tuwima, dotyczące dopuszczania na łamy „Wiadomości” dawnych działaczy endeckich: „Na sanację dzisiaj wymyślać nie sztuka, trzeba było to robić piętnaście lat temu” (M. Grydzewski, *Listy do Tuwima i Lechonia (1940–1943)*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1986, s. 67). Istotnie, w 1927 roku Julian Tuwim był od „wymyślania na sanację” bardzo daleki.

²⁰ Cyt. za: B. Dorosz, *Lechoń i Tuwim...*, s. 44.

²¹ Tamże, s. 46.

²² O tej dbałości świadczy między innymi anegdota przytoczona przez Jarosława Iwaszkiewicza: „[Lechoń – P.S.] używał wyszukanych i «dystygowanych» zwrotów. Np. zamiast spytać mnie: «jak zdrowie twojej matki?» – powiadała: «jak się miewa pani Iwaszkiewiczowa?». Głupiałem na takie pytanie, bo nie wiedziałem, o kogo chodzi” (J. Iwaszkiewicz, *Lechoń*, [w:] tenże, *Aleja przyjaciół*, Warszawa 1984, s. 44).

z drugiej jednak strony Lechoń uniknął dzięki temu bezpośredniego spotkania z Tuwimem. Być może na sformułowanie powyższych sądów podczas rozmowy „twarzą w twarz” nie wystarczyłoby mu odwagi. Przypuszczenie takie nie jest bezzasadne, skoro tekstów komentujących kolejne przejawy politycznej aktywności Tuwima, a publikowanych na łamach „Tygodnika Polskiego” nie podpisywał własnym nazwiskiem lub chociaż pseudonimem literackim. Te anonimowe artykuły zawierają definitywną „odprawę” daną Tuwimowi przez związane z „Tygodnikiem” koła emigracyjne. Składają się na nią dwa zasadnicze czynniki: odmówienie autorowi *Czyhania na Boga* prawa do polskości (Lechoń pisze, że popierając Rząd Tymczasowy Edwarda Osóbki-Morawskiego, Tuwim „odciął się raz na zawsze od narodu”²³) oraz żądanie, by poeta opuścił Amerykę i wrócił do „raju Osóbki”, aby „dzielić los tych, których namawiał na to szczęście”²⁴. Julian Tuwim wkrótce zastosował się do tych zaleceń, opuszczając nowojorską Polonię, zdominowaną przez „polskich hitlerowców”²⁵. Lechoń natomiast zmuszony był zlikwidować „Tygodnik Polski” z powodu nieustannych tarapatów finansowych pisma. Przyczyn tych trudności poeta upatrywał w – jak relacjonował Mieczysławowi Grydzewskiemu – „absolutnej obojętności Polonii na lepsze drukowane słowo”²⁶. Wcześniej jednak redakcję zdążył odwiedzić przebywający akurat w Stanach generał Tadeusz Bór-Komorowski, uwieczniony na pamiątkowej fotografii z redaktorem naczelnym czasopisma. Likwidacja „Tygodnika Polskiego” zakończyła okres największej instytucjonalnej aktywności Lechonia, jednak w kolejnych latach poeta współpracował z Komitetem Wolnej Europy utworzonym w 1949 roku pod auspicjami Departamentu Stanu, a także od 1952 pracował w Radiu Wolna Europa²⁷.

Przytoczone teksty publicystyczne, ale również liczne zapiski w *Dzienniku* nie pozostawiają wątpliwości, że Jan Lechoń nie akceptował sytuacji politycznej w „podle sprzedanej”²⁸ przez Churchilla Polsce, nie potrafił zgodzić się na okoliczności, w których stopniowo ugruntowywał swą władzę „wredny, zaprzędany

²³ Cyt. za: B. Dorosz, *Lechoń i Tuwim...*, s. 51.

²⁴ Tamże, s. 54.

²⁵ Tamże, s. 47. Zerwanie znajomości z Tuwimem nie oznaczało bynajmniej braku zainteresowania Lechonia dalszymi losami autora *Kwiatów polskich*. Jak przekonują zapisy w *Dzienniku* Lechoń uważnie śledził i komentował poczynania dawnego przyjaciela oraz jego powstającą w kraju twórczość (wizerunek Tuwima w oczach Lechonia rekonstruuje Piotr Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007, rozdział *Czytanie sumienia*). Poetyckim rozrachunkiem autora *Arii z kurantem* z trapiącymi go wspomnieniami stał się wiersz *Tuwim* („Wiadomości” 1955, nr 6, s. 1), nad którym Lechoń wytrwale pracował po otrzymaniu wiadomości o śmierci poety.

²⁶ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, t. 1, s. 142.

²⁷ Na temat Radia Wolna Europa pisał Lechoń do Grydzewskiego: „Free Europe nie jest instytucją polską, ale w tej obcej instytucji Polacy wydzierzawili kawałek gruntu, na którym można coś dobrego zasiać” (tamże, s. 398).

²⁸ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, Warszawa 1992, s. 319.

rząd warszawski”²⁹. Jednocześnie ujemnie oceniał politykę emigracyjnego rządu londyńskiego, a wyjątkową wręcz niechęcią darzył Stanisława Mikołajczyka, który uciekł z Polski w obawie przed aresztowaniem. W liście do Grydzewskiego z kwietnia 1948 roku napisał Lechoń, że były przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego „jest największym gównem, jakie kiedykolwiek wydała z siebie Muza naszych dziejów” oraz „najperfidniejszym ze zdrajców”³⁰. Łagodniej potraktował natomiast Władysława Sikorskiego, który na kartach Lechoniowego *Dziennika* pojawia się jako polityk „próżny, miotający się na wszystkie strony, niczego i nikogo niepewny”³¹ – antyteza Józefa Piłsudskiego. Ważnie i spory emigracyjnych polityków budzą wściekłość Lechonia, przekonanego, że „cały polityczny Londyn to zwalczające się szajki złodziejskie”, „oszałałe bandy”³², gdzie „poza staruchem Arciszewskim [...] nikt naprawdę nie myśli o Polsce”³³. Wiele gorzkich słów poświęcił także autor *Srebrnego i czarnego środowiska paryskiej „Kultury”* (ze szczególnym uwzględnieniem Czesława Miłosza) i jego politycznym koncepcjom.

Usiłując oderwać się od przygnębiającej rzeczywistości i poszukując nadziei, Lechoń coraz częściej zwracał się ku przeszłości. Także w emigracyjnym okresie życia autora *Karmazynowego poematu* niezwykle silny był kult Piłsudskiego³⁴. O tym, jak wiele znaczyła dla Lechonia legenda Marszałka najdobitniej świadczy fragment *Dziennika*, zawierający następujące wyznanie:

Jestem wierny Piłsudskiemu, jak wspomnieniom młodości, jak Mickiewiczowi, czy Żeromskiemu. To zarazem instynkt i przekonanie, że on stał jak Czatyrdah nad innymi górami, nad wszystkimi fachowcami polityki, jedyny wśród nich – na miarę Szekspira i Wyspiańskiego, jedyny należący do poezji³⁵.

²⁹ Tamże, t. 2, s. 364. Jako ciekawostkę warto przytoczyć – bardzo rzadką u Lechonia – dość pozytywną opinię o rządzących w Polsce, która znalazła się w jednym z listów napisanych do Stanisława Balińskiego: „Bierut, Minc, Gomółka (*sic!*) siedzieli za swe przekonania w polskich więzieniach, są więc mymi wrogami, ale ideowcami” (*Listy Jana Lechonia...*, s. 219).

³⁰ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, t. 1, s. 177.

³¹ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 480.

³² M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, t. 2, s. 271.

³³ Tamże, s. 278.

³⁴ W latach międzywojennych poeta był zaprzysięgłym piłsudczykiem. Już jako osiemnastolatek przyjaźnił się z Tadeuszem Świącickim, a także – jeśli wierzyć wspomnieniom Tadeusza Kattelbacha – zrywał przedstawienia w teatrach i rozrzucał ulotki, domagając się zwolnienia Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego z niemieckiego aresztu. Na kartach *Dziennika* określił Lechoń „upojenie legendą Legionów i miłość do Piłsudskiego” jako „najpotężniejsze uczucie swej młodości” (J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, s. 330), o prawdziwości tych słów świadczyć może nie tylko wiersz *Piłsudski*, ale także przeprowadzony w 1924 roku dla „Wiadomości Literackich” wywiad z przebywającym w Sulejówku Marszałkiem (tenże, *U marszałka Piłsudskiego w Sulejówku*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 40/42, s. 1).

³⁵ Tenże, *Dziennik*, t. 2, s. 367.

W innym miejscu zaś czytamy:

Piłsudski [...] był jedynym w nowej naszej historii wielkim budowniczym, mężem historycznym, który czytał z gwiazd przyszłości, jak kardynał Richelieu albo Cezar [...]. Gdyby człowiek na jego miarę stał teraz na czele Ameryki, można by spać spokojnie bez obawy bomb rosyjskich³⁶.

Słowa te zapisał Jan Lechoń ponad piętnaście lat po śmierci Naczelnika Państwa, ale upływ czasu nie osłabił siły uczucia do człowieka, który – jak napisał Antoni Słonimski w *Kronice tygodniowej*, zamieszczonej w poświęconym pamięci Marszałka numerze „Wiadomości Literackich” – „spełnił wszystko, o czym marzył w młodości, o czym śnił jego naród i o czym pieśni składali najwięksi poeci”³⁷. Sytuacja polityczna kraju potęgowała jeszcze tęsknotę za postacią formatu Piłsudskiego, która posiadałaby jego przymioty: „powagę, bezinteresowność, a gdy trzeba tragiczną odwagę”³⁸. Nie dziwne zatem, że żal ten znalazł wyraz w emigracyjnej twórczości poetyckiej Lechonia. Przywołać trzeba w tym miejscu przede wszystkim wiersz o znamienym tytule *Do Wielkiej Osoby*, opublikowany w 1944 roku na łamach „Tygodnika Polskiego”, a następnie włączony do tomu *Aria z kurantem*. Utwór ten stanowi syntezę wiary, ufności i tęsknoty uosabianych przez osobę, której nazwiska – podobnie jak dwadzieścia cztery lata wcześniej w wierszu *Piłsudski* – poeta nie ośmiela się wypowiedzieć, czując, że „w hałaśliwości kultu Piłsudskiego jest jakaś obraza jego pamięci”³⁹:

O Ty, coś się na chwilę nie rozstawał z chwałą!
Pamiętam maj w Paryżu i wieczór upalny,
Gdy nie chciał nikt uwierzyć w to, co już się stało,
I kiedy szedłem płakać pod Łuk Tryumfalny.

Jam odtąd nigdy Twego nie wzywał nazwiska,
Lecz jak Cię dziś nie wołać, gdy Wilno się pali
I milion znów bagnetów wśród dróg naszych błyska,
I słyhać znów w Warszawie armaty Moskali.

³⁶ Tamże, t. 1, s. 369. Warto podkreślić, że deklaracjom uwielbienia dla Piłsudskiego towarzyszą krytyczne opinie dotyczące jego następców, którzy – zdaniem Lechonia – „zaczęli wyraźnie dowodzić, że nic ich od endecji nie dzieli” (tamże, s. 480).

³⁷ A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 22. Cyt. za: tenże, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, Warszawa 2001 s. 329.

³⁸ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 335.

³⁹ Tamże.

Więc znowu idź przed nami, Ogromna Osobo,
 I patrzaj w ciemną przyszłość przez swe oczy siwe,
 A my znowu w nieszczęściu idziemy za Tobą,
 Ażeby znowu czynić rzeczy niemożliwe⁴⁰.

Innym ówczesnym tekstem Lechonia przywołującym wspomnienie Marszałka jest wiersz *Rejtan*⁴¹, w którym Piłsudski – „człowiek z brwią krzaczastą” – ukazany jest jako jedna z kolejnych historycznych inkarnacji tytułowego bohatera symbolizującego wolnościowe dążenia Polaków. Bohatera jakże potrzebnego właśnie teraz, gdy „[...] na świat cały grzmią moskiewskie spiże / [...] niejedno poselstwo stopy w Moskwie liże / A oklask dla przemocy brzmi na wszystkie strony”⁴². Oba przywołane wiersze zawierają w sobie duży ładunek nadziei na zmianę sytuacji ojczystego kraju, nadziei mistycznie wiązanej z pamięcią czynu Piłsudskiego. Być może odzwierciedlają one stan psychiczny Lechonia z połowy lat czterdziestych. Wraz z upływem lat oraz brakiem spodziewanego przełomu politycznego powiększało się przygnębienie poety, którego idealna Polska od zawsze – jak napisał Roman Loth – „żyła we wspomnieniu”⁴³.

Owym tęsknie wyczekiwany przełomem nie stała się wojna koreańska. Fragmenty listów autora *Arii z kurantem* do Mieczysława Grydzewskiego przekonują, iż Lechoń wiązał z nią olbrzymie nadzieje. Amerykańska interwencja w Korei miała być w jego mniemaniu preludium trzeciej wojny światowej, która przyniesie klęskę Związku Radzieckiego i wyzwolenie Polski ze strefy wpływów sowieckich. Swe rachuby poeta opierał na wiadomościach dostarczanych mu przez polskich polityków, powiązanych z waszyngtońską administracją. Informacje te czasami okazywały się niezupełnie ścisłe, ale Lechoń i tak, przekonany o swej szczególnej przenikliwości w materii polityki, „jak na wielbiciela *Wesela* przystało [...] co jakiś czas przykładał ucho do ziemi, czy tętentu od krakowskiego nie posłyszysz gościńca”⁴⁴. Oto kilka cytatów z owej korespondencji przez ocean, w których rozgorączkowany autor *Lutni po Bekwarku* objawia przyjacielowi swe prococtwa:

Chyba nie wątpisz, że Wielmożny Wujaszek Samuel uzbroi się i da w dupę Wujaszкови Józefowi [list z 10.07.1950 – P.S.].

Rezultat tej wojny nie ulega dla mnie wątpliwości – w tym sensie, że oczywiście Rosja będzie rozpieprzona [list z 22.07.1950 – P.S.].

⁴⁰ Tenże, *Do Wielkiej Osoby*, [w:] tenże, *Poezje*, s. 205–206.

⁴¹ Utwór opublikowany został w tomiku *Aria z kurantem* (Nowy Jork 1945), ze względów cenzuralnych nie był w PRL przedrukowywany.

⁴² J. Lechoń, *Rejtan*, [w:] tenże, *Poezje*, s. 207–208.

⁴³ R. Loth, *Wstęp*, [w:] J. Lechoń, *Poezje*, s. 74.

⁴⁴ T. Nowakowski, *Kamizelka ratunkowa*, „Wiadomości” 1968, nr 20, s. 2.

Kwestią jest tylko, kto i gdzie rzuci pierwszą atomówkę [list napisany po 10.12.1950 – P.S.]⁴⁵.

Grydzewski okazał się w tej sprawie dużo większym realistą i wytrwale studiował Lechoniowe *wishful thinking*. To właśnie redaktor „Wiadomości” z perspektywy Londynu trafnie oceniał amerykańską politykę, czemu dał wyraz, umieszczając nad jednym z listów wysłanych do Nowego Jorku odręczny dopisek „Gdzie wojna, he, he?”⁴⁶. Trzy lata później napisał zaś bez ogródek, odpowiadając na kolejne rewelacje (w rodzaju „niedługo wracamy do wolnej Polski”⁴⁷) serwowane mu przez rzekomo dobrze poinformowanego przyjaciela: „Drogi Leszku [...] twoje przepowiednie polityczne uważam za zupełną brednię”⁴⁸. Ostatecznie także Lechoń musiał przyznać, że pomylił się w swych przewidywaniach i rozczarował polityką kolejnego już prezydenta USA, Dwighta Eisenhowera. Zakończenie wojny koreańskiej stało się dla poety klęską, zaś porozumienia pokojowe i podział półwyspu na dwie strefy wpływów postrzegał jako „nową Jałtę”⁴⁹.

W świetle powyższych dociekań trudno uniknąć pytania: czy i – ewentualnie – w jakim stopniu frustracja spowodowana sytuacją polityczną w Polsce (nazywanej czasem po prostu „Bierucją”⁵⁰) przyczyniła się do dramatycznej decyzji poety o odebraniu sobie życia? Niemal trzydzieści lat po tym zdarzeniu Jarosław Iwaszkiewicz pisał:

Chwyta mnie prawdziwe przerażenie, już nie „metafizyczne zdziwienie”, kiedy wyobrażam sobie, jak ten sam chłopiec, który dla kawału budził mnie późną nocą telegramem [...] skacze z dwunastego piętra hotelu „Hudson” w Nowym Jorku. Musiał on przebyć daleką i straszliwą drogę, o której już nic nie wiem⁵¹.

Dziś wiedza na temat okoliczności poprzedzających śmierć Lechonia jest zdecydowanie większa. Nie wydaje się jednak, abyśmy potrafili dzięki temu pokusić się o jednoznaczną diagnozę. W 2001 roku odbyła się wprawdzie dyskusja, w której wzięli udział znani publicyści (Cezary Michalski i Ryszard Marek Groński), ale wydaje się, że pierwszy z polemistów zdecydowanie przecenił rolę owego czynnika politycznego, drugi zaś go nie docenił⁵². Dostępna dokumentacja nie

⁴⁵ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, t. 1, s. 329, 335, 374.

⁴⁶ Tamże, s. 361.

⁴⁷ Tamże, t. 2, s. 110.

⁴⁸ Tamże, s. 113.

⁴⁹ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Warszawa 1993, s. 135.

⁵⁰ Tamże, s. 177.

⁵¹ J. Iwaszkiewicz, *Lechoń*, s. 51.

⁵² Polemikę tę relacjonuje w swym szkicu Krzysztof Tomasik (*Prototyp homoseksualnego konserwatysty*, [w:] tenże, *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Warszawa 2008,

pozostawia wątpliwości – Jan Lechoń z olbrzymim krytycyzmem, a nawet z nienawiścią, oceniał przemiany polityczne i kulturalne w powojennej Polsce. O radykalności jego sądów przekonuje zapis z *Dziennika*, świadectwo wrażeń z lektury krajowej prasy: „Już jest zupełnie jak w Sowietach, już nic polskiego nie ma – carskie czasy to była rozszalała wolność, gdy ją porównać z tym niewolniczym upodleniem, do którego bolszewicy doprowadzili Polaków”⁵³. Poeta z trwogą zastanawiał się „co to będzie za parę lat, kiedy dorosną ci, co już w ogóle nie pamiętają prawdziwej Polski”⁵⁴. Dystans z Nowego Jorku do Warszawy wynosi niespełna siedem tysięcy kilometrów, przestrzeń symboliczna zdawała się jednak dużo rozleglejsza. Lechoń nie planował w tej sytuacji powrotu do kraju⁵⁵, zerwał też znajomość ze wszystkimi, którzy „dobrowolnie poszli na warszawską służbę”⁵⁶ i brali czynny udział w „tragifarsie, w której gra cały zespół z wyjątkiem Poldzia [Staffa – P.S.] i Jasia Parandowskiego”⁵⁷. A znaleźli się przecież w tym gronie dawni przyjaciele poety – Tuwim, Iwaszkiewicz, Słonimski, Ludwik Hieronim Morstin czy Ryszard Ordyński. Autorowi *Marmuru i róż* pozostawała więc

s. 75). Tuż po samobójczej śmierci poety w polskiej prasie pojawiło się wiele artykułów omawiających okoliczności tego zdarzenia, któremu przypisano jednoznacznie polityczną wymowę. Streszczeniem tych, dość podobnych do siebie, tekstów może być opinia anonimowego autora artykułu zamieszczonego w „Lewym Torze”: „Ostatnie wydarzenia w kraju i na świecie przypięczętowały ostatecznie klęskę Lechonia-polityka. Świadomość tej klęski i własnej niemocy twórczej zaprowadziły go w desperackim porywie na parapet nowojorskiego okna” („Lewy Tor” 1956, nr 22. Cyt. za: J. Pyszny, *Śmierć Jana Lechonia w prasie roku 1956*, [w:] też, *Boje na łamach. Pisarze i literatura w prasie polskiej lat pięćdziesiątych XX wieku: szkice*, Wrocław 2002).

⁵³ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 185.

⁵⁴ Tamże, s. 381.

⁵⁵ W 1946 roku na łamach „Szpilek” opublikowany został wiersz Jana Brzechwy *Gryps do Jana Lechonia*, którego autor ironicznie zniechęcał autora *Karmazynowego poematu* do powrotu z emigracji, wykorzystując w tym celu klisze antykomunistycznej propagandy: „Kochany Panie Janie, piszę potajemnie / Żeby w porę ten gryps Pan otrzymał / ode mnie. Albowiem Pańskie dobro mając na uwadze / Wracać Panu nie radzę. Naprawdę, nie radzę. / Tu życie nie dla Pana. Bo czyż wiarę Pan da / Że gorzej tu, niż głosi wasza propaganda? / W Łodzi nie ma nikogo. Wszyscy na zesłaniu. / Ja, z garstką literatów, na twardej posłaniu / W łachmanach i kajdanach, z «pepeszą» przy mordach / Za karę oglądamy nowe filmy Forda [...] / Milicjanci, nas łapią i pod chloroformem / Każą pisać do «Szpilek» i chwalić reformę. / Światło, wodę – od dawna skasowano w Łodzi, / do kościoła, rzecz prosta, nikt dzisiaj nie chodzi / Bo tam, żandarm sowiecki, przebrany za księdza, / Każdego, kto się zjawi, na Sybir wypędza”. Utwór kończył się apostrofą, trafnie przepowiadającą dalsze losy Lechonia i Tuwima: „Takie to u nas życie, drogi Panie Janie, / Zatem lepiej dla Pana, jeśli Pan zostanie. / A gryps ten proszę spalić! Tuwim jest uparty / I na pewno pomyśli, że to tylko żarty. / A mnie... Pan sam rozumie: postawią pod ściankę, / Rozstrzelają, powieszają i zrobią rąbanek” (J. Brzechwa, *Gryps do Jana Lechonia*, „Szpilki” 1946, numer z 19 lutego. Cyt. za: S. Nicieja, *Polemika Hemara z Brzechwą*, „Dekada Literacka” 1992, nr 38. Artykuł dostępny na stronie internetowej czasopisma „Dekada Literacka”, <http://www.dekadaliteracka.pl/?id=559> [dostęp 15.04.2013]).

⁵⁶ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 40.

⁵⁷ Tamże, t. 3, s. 320.

nowojorska banicja, którą czasem znosił dobrze (zapewne jeden z takich okresów przyniósł pełną witalizmu deklarację: „Kocham Nowy Jork i czuję się tu lepiej niż w Europie”⁵⁸), częściej jednak marnie. W tych gorszych chwilach dotkliwie odczuwał swe nieprzystosowanie do realiów amerykańskich, zupełnie innych od tych znanych mu z Europy, bo przecież – jak pisał Tadeusz Nowakowski – „Ameryka nie leży w innej części świata, Ameryka leży na innej planecie”⁵⁹. Pocho- dzące z tych lat wpisy w *Księżde gości*⁶⁰ przekonują, że umieszczony pozornie w „środku współczesności”⁶¹ Lechoń obracał się przede wszystkim w – dość hermetycznym – kręgu nowojorskiej Polonii. A przecież wśród odwiedzających jego paryskie, dekorowane przez Jeana Cocteau, **mieszkanie nie brakowało naj-** wybitniejszych pisarzy tego czasu, takich jak André Gide, Paul Claudel czy Jules Romains! Egzystencja Lechonia w Nowym Jorku dramatycznie różniła się od pełnego salonowego blichtru życia w Paryżu i Warszawie („byłem jednym z właścicieli Warszawy”⁶² – oceniał swoje wpływy w międzywojennych elitach poeta). W tym miejscu sentymentalna narracja o tęsknocie za bezpowrotnie utraconą ojczyzną (którą przecież w latach trzydziestych Lechoń dobrowolnie opuścił), o człowieku, który „nie umiał żyć w samotności, z dala [...] od drzewa, na którym mógł owocować”⁶³ zaczyna splatać się z innym dyskursem, który jednak także buduje poczucie obcości poety. Lechoń amerykański to przecież człowiek osamotniony, zmagający się z własnymi słabościami, z trudem zmuszający się do pracy twórczej (zadanie pisania *Dziennika* służyło poecie wszak także jako rodzaj motywacji, zmuszenia się do codziennego napisania kilkunastu linijek tekstu), ukrywający przed otoczeniem swój homoseksualizm. Nowojorska Polonia lat pięćdziesiątych (na towarzystwo której poeta był skazany, choć poniekąd sam się na nie skazał) nie przypominała ze swym purytanizmem artystycznych elit międzywojennej Warszawy, w których orientacja seksualna Lechonia była co najwyżej publiczną tajemnicą. Nie mogło być zresztą inaczej, jeżeli na oficjalnych przyjęciach, na które inni skamandrycy przychodzili wraz z żonami, on

⁵⁸ Tamże, s. 67. W szczerłość takich sformułowań powątpiewał Tadeusz Nowakowski, zastanawiając się „czy dumna próba obrócenia sytuacji niezawinionej w przymiot dobrowolnego wyboru nie jest przypadkiem jeszcze jednym zabiegiem ochronnym Lechonia” (T. Nowakowski, *Kamizelka ratunkowa*, s. 1). Autor *Obozu Wszystkich Świętych* przypuszczał, że „mimo wszystko Lechoń lepiej czułby się we Francji”.

⁵⁹ Tenże, *Ryba na piasku*, „Wiadomości” 1957, nr 23, s. 5. Przedruk w: *Wspomnienia o Janie Lechoni*, s. 271.

⁶⁰ Por. B. Dorosz, *Księga gości Jana Lechonia*, Warszawa 1999.

⁶¹ *Listy Jana Lechonia...*, s. 212 („Ameryka jest to jedyny kraj na świecie, gdzie mieszkając jest się naprawdę w środku współczesności”).

⁶² J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, s. 426.

⁶³ Cytat pochodzi z notki biograficznej autorstwa Henryka Cyganika poświęconej Janowi Lechoniowi, a zamieszczonej na stronie internetowej wydawnictwa Ad Oculos. Zob. <http://www.adoculos.pl/index.php?s=wyniki&rodz=12&id=21> [dostęp 11.04.2013].

sam pojawiał się w towarzystwie przystojnych młodych mężczyzn⁶⁴. Atmosfera Nowego Jorku była o wiele mniej liberalna, czego dowód stanowi złożony ponoć na poetę donos, który utrudnił starania Lechonia o uzyskanie amerykańskiego obywatelstwa. W wyniku owej denuncjacji poeta był – jak utrzymywała Halina Wittlinowa – wzywany „na przesłuchania w sprawach homoseksualnych”⁶⁵. Wiele wskazuje, że właśnie te szykany stanowiły bezpośrednią (choć przecież nie jedyną) przesłankę samobójczego kroku⁶⁶.

Wydaje się jednak niezaprzeczalne, że Jan Lechoń przez całe swoje życie był „człowiekiem politycznym”. Dramatyczne wydarzenia wojenne oraz los emigranta pozwoliły mu znaleźć gotową i głęboko zakorzenioną w tradycji literackiej formę dla wyrażenia swych tęsknot i nadziei. Ponownie stał się zatem „czynnym” poetą, lecz polityka wciąż znajdowała się w centrum jego zainteresowań. Dziedziną tą zawsze żywo się interesował, wiele o niej pisał, choć tak naprawdę zbyt dobrze się na polityce nie znał. Częstokroć nie rozumiał jej mechanizmów, snuł nierealne projekty, mylił się w przewidywaniach, zawodził w nadziejach, będąc – jak napisała Maria Wszelaki – „zawodowym marzycielem”⁶⁷, kierującym się w politycznych analizach uczuciami, a nie rozsądkiem. Jego fascynacja tą dziedziną życia narodziła się we wczesnej młodości, a zgładzona została 8 czerwca 1956 roku. Tego właśnie dnia Lechoń wyskoczył z okna nowojorskiego hotelu. Potem zaś było niemal jak w piosence: „włosy me pochwycił wiatr / dwanaście pięter i ciemność”.

⁶⁴ Jarosław Iwaszkiewicz, wspominając przyjęcia u Anieli Zagórskiej, napisał: „Bywali tu Tuwim ze swą prześliczną żoną, Wierzyński ze swą okazałą Brysią, ja z Hanią, Lechoń zawsze z jakimś efektownym młodym człowiekiem” (J. Iwaszkiewicz, *Tolek*, „Twórczość” 1977, nr 6). Natomiast w wysłanym z Brukseli liście do Iwaszkiewicza Lechoń bez ogródek pisze, że na zdjęcie lorda Alfreda Douglasa – młodego kochanka Oscara Wilde’a – „można się patrzeć godzinami” (*Z listów Jana Lechonia do Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów*, „Twórczość” 1976, nr 6, s. 78).

⁶⁵ *Skamandryci w Nowym Jorku*, wywiad Anny Frajlch z Haliną Wittlinową. Cyt. za: B. Dorosz, *Nowojorskie tajemnice życia i śmierci Jana Lechonia*, „Teksty Drugie” 2004, nr 6, s. 205.

⁶⁶ Por. także R. Loth, *Ostatnie dzieło Jana Lechonia*, [w:] J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1.

⁶⁷ M. Wszelaki, *Wspomnienie o Leszku*, „Wiadomości” 1959, nr 39, s. 3. Przedruk w: *Wspomnienia o Janie Lechoni*, s. 301.

Paweł Sobczak

El principe constante? Jan Lechoń and politics (after 1939)

(summary)

The article focusses on Jan Lechoń's political views after he emigrated to New York. These opinions could be found in literary works, as well as in letters and the Journal. The most important elements of political views of the author of *Silver and black* were: blatant anticommunism, critical assessment of the Polish emigration government, openly expressed admiration for America and nostalgia towards the interbellum (idealizing Józef Piłsudski). His views had a significant influence on his personal life, as exemplified by his politically motivated ending of his long-lasting friendship with Julian Tuwim. One of the most important issues is where to classify Lechoń's often expressed opposition towards the political changes in Poland among the reasons for his suicide.